

ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

POTOP

O powodzi, albo raczej potopie, który spadł na Polskę, głównie jej południowo-zachodnie obszary, rozpoczynając swoje niszczycielskie dzieło już 4 lipca, w wyniku niespotykanych dotąd opadów deszczowych, "wspomaganych" dodatkowo napływem mas wody z Czech - nie ma sensu rozpisywać się w szczegółach. Polacy, nawet ci mieszkający w USA, wiedzą bowiem o nim aż nadto, nie mówiąc już o tych żyjących pomiędzy Bugiem a Odrą.

Niemniej jednak, warto przypomnieć jeszcze raz, że na obszarach nawiedzonych szczególnie obfitymi opadami, z chmur spadło aż 200 milionów ton wody, a w Raciborzu na kilometr kwadratowy "tylko" 205 ton, czyli 205 litrów na metr kwadratowy. Tak intensywne opady, które przeciętnie w ciągu czterech dni przekroczyły roczną ich normę, musiały wywołać nie notowaną dotąd w historii tych obszarów klęskę powodziową. Ostatnia bowiem, choć w skali o wiele mniejszej niż obecnie, nawiedziła na przykład Wrocław w 1903 r. Niemcy, chcąc zabezpieczyć miasto przed następną, zbudowali system wałów ochronnych, ale w obliczu obecnej okazały się one nie wystarczające.

W Kłodzku ostatni notowany rekord z 1783 r. został pobity o 30 centymetrów.

jest to skuteczne, ale zawsze jest to lepsze niż nic.

Niestety, w Polsce jest z tym tragicznie, tak - tragicznie!

Przeciętny Polak wydaje na swoją samoobronę przed żywiołem aż 200 (dwieście) razy mniej od przeciętnego Niemca, żyjącego po sąsiedzku i narażonego na podobne klęski!

Niemiec, ktoś powie, bogatszy od Polaka, więc go stać na to.

To prawda, ale nie należy zapominać, że bogatszy jest tylko średnio 5-krotnie, ale nie 200-krotnie! Aż taka rozpiętość w wydatkach po prostu dyskwalifikuje Polaków jako ludzi przecznych i odpowiedzialnych!

Zresztą, Niemiec wydaje na samoobronę tylko ok. 40 dolarów rocznie, a Polak jedynie 20 centów! Szkoda nawet dowodzić, że gdyby wydawał dziesięć razy więcej, to przecież nie zbiegnąłby z tego powodu, choć i tak byłoby mu daleko do niemieckiej przeczności.

Na tym nie koniec. Państwo, do którego należy zaliczyć także współpracujące z nim organy samorządowe i inne organizacje społeczne, ma obowiązek, a nie żadne "siły wolnorynkowe", organizować wszelkiego rodzaju samoobronę, poczynając od tej na wypadek wojny, a na klęskach żywiołowych i wszystkich innych

środki masowego przekazu, a także przeciętni ludzie - wszyscy stracili głowę.

Oczywiście, niespodzianka gonila niespodziankę. We Wrocławiu fali powodziowej spodziewano się od Odry, ale nadeszła od przeciwnej strony, od Ślązy, choć potem odrzańska też nie zawiodła i "dołożyła" miastu jak trzeba.

Tak, prawdą jest, że wały przeciwpowodziowe pękały, albo woda szła nad nimi i stąd sytuacja zmieniła się dramatycznie z godziny na godzinę, ale prawdą jest także, że nie wiedziała lewica co robi prawica i odwrotnie. W rezultacie tego powstał chaos już od samego początku, a potem pogłębiał się ze względu na brak łączności i odpowiednich środków transportu, głównie łodzi pontonowych i amfibii.

Co gorsza, wojsko, które od pierwszych chwil powinno stanąć do walki z żywiołem, jak to było w Czechach i potem Niemczech, w Polsce ociągało się z wejściem do akcji. Dowódcy jednostek rozkazów z góry nie mieli, a będąc pod "finansową kreską" targowali się z władzami cywilnymi o zapłatę za swój udział w walce z żywiołem. Potem co prawda wojsko weszło już masowo do akcji, 40 tysięcy oficerów i żołnierzy, ale to było dopiero potem.

Przechodząc teraz do innych zagadnień, to jeszcze raz powróćmy do zachowania się władz wykonawczych i ustawodawczych, jak też opozycji.

Początkowo, czy to ze względu na rozpoczynającą się kampanię wyborczą do Zgromadzenia Narodowego, czy przejęcie się madryckim zaproszeniem NATO do rozpoczęcia negocjacji o polskie członkostwo, co osobiście miał potwierdzić prezydent Clinton w Warszawie - wszyscy jakoś dziwnie nabrali wody w usta.

"Nie ma sprawy!" - niemal zgodnie pokrzykiwali. W końcu, tak początkowo sądzono, powódź w znaczący sposób dotknęła tylko ok. 200 tysięcy ludzi i ok. 1,5 procent powierzchni kraju, choć ostatnio dane te pną się w górę. Ofiar, jak na polskie doświadczenia, też nie było za wiele, tylko nieco powyżej półsetki...

Jednym słowem, problem nie tak znów

ani jeść i pić nie ma co, ani przespać się przyzwoicie nie można, czy wreszcie wygodnie i bezpiecznie dojechać do zalanych miejsc?

Wszystko to jednak nie jest jeszcze najsmutniejsze.

Najsmutniejszą stroną polskiej "sagi potopowej" są zwykli ludzie, ci dotknięci klęską i ci nie dotknięci, często tylko o metry, o ulice czy zagrodę, albo o piętro.

Polacy nie są ani dobrym, ani złym wyjątkiem w świecie. Nie ma narodów idealnych, a tylko są różne warunki, w których one żyją. W Polsce lat wojennych, okresowo i miejscami także powojennych, ludzie poszturchiwali się, a nawet bili w kolejkach przed sklepami. W USA, jak mi to raz wmawiał ktoś całkiem poważny, coś takiego byłoby ponoć niemożliwe. Nie zgadzałem się, ale nie mogłem udowodnić tego na faktach. Po paru latach jednakże, w czasie "kryzysu naftowego", w USA też poszturchiwano się w kolejkach przed stacjami benzynowymi, a raz nawet ktoś kogoś zastrzelił w czasie sporu.

Tzw. hieny, żerujące na ludzkiej tragedii, są wszędzie na świecie, a w Polsce też ich nigdy nie brakowało. Nie zapomnę ewakuacji z moich rodzimych Pionek w dniu 1 września 1939 r. Jechałem z matką i rodzeństwem podwodą do wsi Sucha, nie zdając sobie sprawy, że wozy jadące w przeciwnym kierunku pędziły na rabunek opuszczonych mieszkań...

W dniu 14 marca 1980 r. rozbił się samolot LOT-u pod Warszawą i zanim dotarły ekipy ratownicze, to ludzie już obsiedli jego szczątki, rabując co się dało, w tym ściągając obrączki z nadpalonych palców...

W USA, jak tylko trafia się jakaś okazja do rabunku, to odchodzi on na całego. Prawda, celują w tym głównie Murzyni i Latynosi, ale rabunek jest tutaj normalnym zjawiskiem w czasie różnych nieszczęść i zamieszek.

Polacy, niestety, są tacy sami, choć przecież etnicznie, wyznaniowo i kulturowo są niemal jednorodni, a więc powinni niby być inni, ale nie są.

roczną ich normę, musiały wywołać nie notowaną dotąd w historii tych obszarów klęskę powodziową. Ostatnia bowiem, choć w skali o wiele mniejszej niż obecnie, nawiedziła na przykład Wrocław w 1903 r. Niemcy, chcąc zabezpieczyć miasto przed następną, zbudowali system wałów ochronnych, ale w obliczu obecnej okazały się one nie wystarczające.

W Kłodzku ostatni notowany rekord z 1783 r. został pobity o 30 centymetrów.

Dlaczego doszło do tak intensywnych opadów deszczowych, niby ogólnie wiadomo, gdyż dwa fronty atmosferyczne, chłodny z północy i ciepły z południa, zderzyły się nad południową Polską i północnymi Czechami, w efekcie czego na obszary te spadły rekordowe masy wody, powodując przekroczenie maksymalnego poziomu Odry i Miedoni o 2 metry.

Ale dlaczego fronty te zderzyły się z taką siłą i ze skutkiem w niespotykanej dotąd skali?

Tego nikt dokładnie nie wie, ale uczeni angielscy przypuszczają, że jest to oznaką postępującego ocieplania się atmosfery okołoziemskiej. O czymś takim mówi się co prawda już od lat, a na dowód tego przytacza się anomalie pogodowe w różnych miejscach globu ziemskiego, ale niezbitych dowodów na to jeszcze nie ma. Nauka potwierdza, że okresowo zmiany klimatyczne na globie ziemskim mają miejsce, ale nie jest jeszcze całkowicie pewne, co jest tego przyczyną i kiedy dokładnie zaczynają się i kończą odpowiednie cykle zmian w atmosferze okołoziemskiej.

W każdym razie, to co stało się w Czechach, Polsce i częściowo wschodniej części Niemiec - przeszło wszelkie oczekiwania, w Polsce przede wszystkim.

Zatrzymajmy się więc na chwilę nad "polską niespodzianką", której nikt, nawet meteorolodzy, nie przewidział, nie pierwszą zresztą niespodzianką i zapewne nie ostatnią w naszej historii, bynajmniej nie tylko w odniesieniu do klęsk żywiołowych.

Polskę "kochają niespodzianki", a i Polska także je kocha, gdyż robi wszystko, żeby zawsze mieć je pod ręką...

Przede wszystkim, Polska, a to odnosi się do władz, opozycji i przeciętnych obywateli, ma lekceważący stosunek do klęsk żywiołowych. Zgoda, nikt nie może nigdy dokładnie ich przewidzieć, choć w wielu przypadkach częstotliwość ich występowania pozwala na takie czy inne prognozowanie, ale nie o to tylko chodzi. Przed klęskami żywiołowymi trzeba się w tym czy innym stopniu zabezpieczać. Nie zawsze

centów! Szkoda nawet dowodzić, że gdyby wydał dziesięć razy więcej, to przecież nie zbudowałby z tego powodu, choć i tak byłoby mu daleko do niemieckiej przezorności.

Na tym nie koniec. Państwo, do którego należy zaliczyć także współpracujące z nim organy samorządowe i inne organizacje społeczne, ma obowiązek, a nie żadne "siły wolnorynkowe", organizować wszelkiego rodzaju samoobronę, poczynając od tej na wypadek wojny, a na klęskach żywiołowych i wszystkich innych kończąc.

Państwo, niestety, w "lipcowym potopie" zdało egzamin na pałę z minusem!

Po pierwsze, do żadnej akcji samoobronnej nie było przygotowane.

Przyczyna tego jest dość prosta. Państwo od kilkunastu miesięcy przechodzi reformę "centrum", czyli centralnych władz, albo inaczej ministerstw i innych urzędów o zbliżonych funkcjach.

W wyniku tej reformy, z MON, Ministerstwa Obrony Narodowej, odeszła OC, Obrona Cywilna. I żeby tylko odeszła, ale ją faktycznie rozpedzono na cztery wiatry, a na jej miejscu zaczęto tworzyć UOC, Urząd Obrony Cywilnej, na czele którego stanął co prawda brygadier, czyli generał, Feliks Dela, ale bez armii.

Tak czy inaczej, UOC, w momencie rozpoczęcia się powodzi, był w przysłowiowym "proszku", nawet bez własnej siedziby dla tworzącego się kierownictwa, nie mówiąc już o podległych mu ogniwach! Nad UOC zlitowało się nowo utworzone MSWiA, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, biorąc go na sublokatorne, ale jednostka, sztab do walki z żywiołem, najwięcej zajęć miała sama ze sobą, próbując stanąć na nogi i przypomnieć się wszystkim, że istnieje, gdyż mało kto o tym wiedział nawet na szczeblu centralnym!

Po drugie, w Polsce, jak to twierdzi dopiero raczkujący UOC, szeroko pojęta "obrona cywilna" wymaga co najmniej 2 (dwa) miliony społecznie zaangażowanych ludzi, a obecnie jest co najwyżej 700 tysięcy strażaków i kilka tysięcy członków PCK, Polskiego Czerwonego Krzyża, nie mówiąc już o braku wszelkiego rodzaju sprzętu i innego wyposażenia dla takiej ochotniczej armii.

A więc, siły do ewentualnej walki z różnymi nadzwyczajnymi wydarzeniami, między innymi z powodziami, stanowią tylko jedną trzecią tego co powinno być.

Po trzecie, prezydent, rząd, Sejm, Senat, partie polityczne, organizacje masowe, Kościół,

gospodarka, policja, służby, co do czego nie miał potwierdzić prezydent Clinton w Warszawie - wszyscy jakoś dziwnie nabrali wody w usta.

"Nie ma sprawy!" - niemal zgodnie pokrzykiwali. W końcu, tak początkowo sądzono, powódź w znaczący sposób dotknęła tylko ok. 200 tysięcy ludzi i ok. 1,5 procent powierzchni kraju, choć ostatnio dane te pną się w górę. Ofiar, jak na polskie doświadczenia, też nie było za wiele, tylko nieco powyżej półsetki...

Jednym słowem, problem nie tak znów wielki! Nowy "car ekonomiczny", wicepremier i minister finansów prof. Marek Belka, co sam widziałem i słyszałem w warszawskich telewizyjnych "Wiadomościach", które oglądałem pięć razy w tygodniu, powiedział nawet, że powódź... ożywi koniunkturę! Nie jest ona zła i obecnie, ale teraz będzie jeszcze lepsza! Szkoda, że nie zaapelował do współrodaków, żeby więcej fundowali sobie takich klęsk żywiołowych!

Premier Włodzimierz Cimoszewicz dla odmiany powiedział, że kłopot właściwie żaden, a jeśli już, to niech martwią się ci, którzy nie mają ubezpieczenia...

Opozycja była nie lepsza. Początkowo nie wiedziała czy to dla niej dobrze czy źle z tą powodzią, a potem zaczęła się domagać dymisji rządu i przesunięcia wyborów o dwa miesiące, ale krzyczała to cieniutkim głosikiem. Pomysł zaś z wprowadzeniem stanu wyjątkowego, co władze podobno przegapiły, albo zwyczajnie nie chciały go, bojąc się przesunięcia wyborów - był niepoważny. W warunkach braku elementarnego przygotowania do stanu wyjątkowego, bałagan byłby jeszcze większy niż był. Jak bowiem zakreślić granice obszaru o stanie wyjątkowym? Powódź objęła obszary zamieszkałe przez 4,5 miliona ludzi, ale tych bezpośrednio nią dotkniętych było nie więcej niż jedna dwudziesta tej ilości, z czego ewakuowano tylko 150 tysięcy ludzi.

Natomiast sprawą ważną, którą opozycja jakoś dziwnie pomija, jest rozliczenie rządu i władz lokalnych za to co mogły zrobić w normalnym, nie w wyjątkowym trybie postępowania, a czego nie zrobiły. Do tego jednakże trzeba by rozporządzać jakimiś konkretnymi dowodami na opieszałość czy złą wolę władz, a więc udać się w teren, żeby zobaczyć na własne oczy rozmiary klęski.

Jak jednakże czegoś takiego można było oczekiwać od ludzi, którzy boje o stołki toczą w zaciszach warszawskich knajp i kawiarni, a nie w zalanych wodą częściach kraju, gdzie

rabująco to się dało, w tym ściągając obrączki z nadpalonych palców...

W USA, jak tylko trafia się jakaś okazja do rabunku, to odchodzi on na całego. Prawda, celują w tym głównie Murzyni i Latynosi, ale rabunek jest tutaj normalnym zjawiskiem w czasie różnych nieszczęść i zamieszek.

Polacy, niestety, są tacy sami, choć przecież etnicznie, wyznaniowo i kulturowo są niemal jednorodni, a więc powinni niby być inni, ale nie są.

Ludzie więc, bali się opuszczać tonące domy i mieszkania, żeby pod ich nieobecność nie zostali obrabowani. Niestety, rabowano ich i tylko nie wiadomo dlaczego telewizja warszawska złodziei nazywała "szabrownikami". Przecież to nie to samo!

Polacy, piszę to z żalem, którzy uważają się za najlepszych pilotów, żołnierzy, kochanków, a nade wszystko patriotów, są niestety czasem i najlepszymi... złodziejami! Niektórzy z nich tak zacięcie kradli, że padali ofiarą nagle pojawiającej się fali powodziowej...

Oddzielną kategorię "powodzian" stanowiłi pijacy.

Ci mieli teraz okazję do picia! Pili niewzruszeni o metry od swoich współrodaków, którzy dzień i noc budowali wały ochronne. Śmierć frajerom! Głupich robota lubi! - no i pili dalej, nie próbując, choćby na chwilejnych nogach, rwać się z pomocą tamtym. A często w "pijanym widzie" także tonęli, niektórzy z butelką w kieszeni...

Rekord pobili jednak "znieculicznicy", choć takiego określenia nasze słownictwo jeszcze chyba nie zna, ale ponieważ jest pochodne od "znieculicy", więc każdy będzie wiedział o co mi chodzi.

Ilu takich było?

Tego nikt nie obliczył i już nie obliczy. Byli ludzie wspaniali, pomagający sobie wzajemnie, dzielący się ostatnim kawałkiem chleba i szklanką wody, niosący pomoc na własną rękę, bez niczyjego nakazu czy prośby, ryzykując często życiem i zdrowiem swoją wielkoduszność.

Ale byli też i tacy, którzy obojętnie patrzyli na poszkodowanych, a nawet tak zachowywali się, jakby chcieli im powiedzieć, że "dobrze wam tak!". Nie, nie dlatego, że mieli jakieś szczególne urazy do nich, ale po prostu z zasady, że "niech na całym świecie wojna, byle moja wieś spokojna"...

Zdarzało się, że ludzie z jednej ulicy wylewali wdzierającą się do ich mieszkań wodę na

ANALIZY

suchą jeszcze ulicę, a ci z drugiej, złorzecząc, odlewali ją z furją z powrotem...

Mówi się też, że gdyby wysadzono wały i zalano trzy pobliskie wsie, to woda nie wdarłaby się do Wrocławia. Ale ludzie na wysadzenie wałów nie pozwolili, kładąc się na nich pokonem, mając jeszcze władzom za złe, że coś knują przeciwko nim, a nawet chcą ich podstępnie zamordować...

I kto wie, czy kiedykolwiek uda się przekonać kogokolwiek, że były to niczym nie uzasadnione podejrzania.

Bywało też i tak, że przychodzili chętni z ofertą pomocy, na przykład przyniesienia coś do jedzenia i picia ze specjalnych punktów dostawczych, a potem z otrzymanym przydziałem znikali bez śladu. Współzawodniczyć z takimi mogli jeszcze ci, którzy udawali, że odejmują sobie od ust, pomagając poszkodowanym. Tacy przysyłali puszkowane odżywki dla dzieci sprzed piętnastu lat, pełne w środku już tylko pleśni, albo stali dziurawe buty i podarte łachmany... Pogarda dla ludzi w nieszczęściu, głupota, czy coś gorszego jeszcze? Rekord pobiła jakaś instytucja, posyłając wagon mebli dla powodzian, a gdy go otwarto, to znaleziono w nim tylko trzy stare i połamane szafki kuchenne...

Masa była też zwykłej bezmyślności. Fotografowano się na tle fal niosących dobytek i martwe bydło, albo fotografowano ludzi walczących z żywiołem, zamiast im pomóc!

Inny problem, to rozmiary strat. Na razie nikt nie wie jak są one wielkie, gdyż trzeba jeszcze miesięcy, a może nawet lat, żeby je rzetelnie oszacować. W chwili pisania niniejszych słów ktoś rzucił cyfrę 3 miliardów dolarów, ale nie wiadomo czy to prawda. Może są one mniejsze, a może znacznie większe. Dla wielu poszkodowanych są one stratami już nie do odrobienia. Do końca życia będą żyć skutkami powodzi. Jeszcze inni dostaną więcej niż stracili, ale większość nie dostanie nic, albo tylko niewiele. Jak zawsze w takich przypadkach, do głosu dojdą różne "układy", łapówkarstwo, czy po prostu bałagan, kiedy ludzie wyciągną rękę po przyrzeczoną im pomoc. Stracą i niektórzy ubezpiecze-

władzy, tej aktualnie na stołkach, jak i tej kandydującej do zasiadnięcia na nich, do polityków wszelkiej maści, z lewa, prawa i centrum, a nawet do duchowieństwa, którego też nie było widać.

Straty mogą też mieć inny wymiar. Największe były na terenach, które przed 1945 r. należały do Niemiec. Niektórzy mieszkańcy tych terenów wdychają teraz do "niemieckich porządków", a ponieważ powstaje już "naród śląski", więc może powódź napędzi mu chętnych do wpisania się na jego listę...

Jeszcze inni, liczą po prostu na "rajch", czyli Rzeszę, że ich wesprze w potrzebie.

I wreszcie, jest jeszcze parę innych strat, dziś nieuchwytnych, ale może już kielkujących, które kiedyś rozkwitną.

Konkretnie mówiąc, życie polityczne w Polsce, choć wybory za pasem - jakby zamarło. Przez ponad trzy tygodnie telewizja warszawska o niczym nie mówiła, jak tylko o powodzi. Nieraz cały 30-minutowy dziennik, nie przerywany żadnymi reklamami, był całkowicie jej poświęcony.

Świat, a nawet reszta Polski na wschód od Odry i na północ od Karpat, gdzieś zniknęły, a została tylko woda, woda i jeszcze raz woda wraz z jej powodziowym żniwem.

A przecież w tym czasie działo się wiele rzeczy w świecie i kraju. NATO zaprosiło Polskę do negocjacji, prezydent Bill Clinton zjechał do Warszawy, a Komisja Unii Europejskiej dała jej pozytywną "opinię", czyli otworzyła drzwi do pełnego członkostwa.

Jest więc o czym mówić, ale właśnie nie mówi się, gdyż wszystko utonęło w powodzi. W ponad trzysta lat od historycznego Potopu przyszedł nowy, tylko "deszczowy", ale w końcu potop i on zaprzętnął uwagę Polaków.

Polak, oglądając dziennik telewizyjny, wspomina o NATO, Unii Europejskiej, o Rosji i całym świecie i myśli, że to bardzo niedobrze. Polak pewnie myśli, że świat ma współczuje, mobilizuje dla niego pomoc, a natowsko-unijne członkostwo ma już w kieszeni. Jakżeż, tu taka woda i zniszczenia, a ktoś jeszcze mógłby mieć

Innymi słowy mówiąc, jeśli nie nie zmieni się, Polska może nie dostać się do Unii Europejskiej przez jakiś Cypr, o którym Polacy ledwie co wiedzą.

I nie będą jeszcze tak długo wiedzieć, jak długo woda będzie stać na zalanych obszarach, a potem przyjdą wybory, a potem jeszcze "lizanie ran" po powodzi, a może jeszcze szukanie sposobów, i środków, jak uniknąć następnej klęski. A jeśli jeszcze jest prawdą, że klęska jest rezultatem zmian klimatycznych, to kto wie gdzie spadnie następna i jak się przed nią uchronić?

W telewizji, a i w prasie, nie mówi się też i pisze o wielu sprawach krajowych, albo tylko gdzieś pokątnie i półgębkiem.

Tak na przykład, Anna Walentynowicz, znana bohaterka wydarzeń "Lata '80", w dwumiesięczniku "Gentelman", na ile wiem mało poczytnym, znów "dołożyła" Lechowi Wałęsie, przypominając jak to Zarząd Regionu "Solidarności", jeszcze na początku 1981 r., chciał zwolnić z funkcji swojego zaopatrzeniowca Mieczysława Wachowskiego, kiedy to okazało się, że był kapitanem Służby Bezpieczeństwa. Obecny na posiedzeniu Lech Wałęsa, wówczas przywódca całej "Solidarności", sprzeciwił się jednak temu, biorąc go w końcu na swojego kierowcę, niby opłacanego z własnej kieszeni.

Płacił jednak nadal Zarząd Regionu...

Tygodnik "Polityka" z 21 czerwca br., podobnie jak inne źródła informacyjne, podały z kolei wiadomość, że od otrzymanego w 1989 r. przez Lecha Wałęsę miliona dolarów od hollywoodzkiej firmy - podatku płacił nie będzie, gdyż sprawa uległa przedawnieniu w grudniu 1994 r.

Czy może z tego powodu podniósł się w kraju jakiś protest, szum? Jak to, podatki mogą ulegać przedawnieniu? A skoro nie płacił ich w terminie b. prezydent, to dlaczego ma je płacić szary obywatel?

Żadnego szumu jednakże z tego powodu nie było, gdyż powódź pokryła wszystko swoimi odmętami...

Ale, co tam Wałęsa!

Kłopot z wyjaśnieniem tej sprawy zostawmy jednak Moskwie, choć mogą zapewnić, że prawdy dochodzić nie będzie, gdyż wie doskonale, że PRL wywiadu w ZSRR nie prowadził, ani jej kontrwywiad nie zwalczał sowieckiego wywiadu na jej terytorium.

Bosak więc albo wierutnie kłamał, albo wdał się w jakąś grę, pewnie z polecenia Moskwy, którą Warszawa powinna, jeśli tylko jest to w stanie uczynić, zdecydowanie przerwać! A w ogóle, to jak KGB, nie mając niby dostępu do akt peerełowskich służb tajnych, mogło podawać Breżniewowi informacje wysrane z palca? Za coś takiego spadały tam i nadal spadają głowy! Breżniew, w październiku 1977 r., kiedy to Polak został papieżem, jeszcze kompletnym gagą nie był, a mając pewne doświadczenia z wojska, gdzie nie tylko był generałem w czasie wojny, ale w latach 1953-1954 był I-szym zastępcą szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii i Floty ZSRR, mając podobno ścisłe więzy z GRU, nabrać było trudno. Jakieś pojęcie Breżniew miał o służbach specjalnych i KGB nie ryzykowałoby prób okłamywania go, w dodatku w tak ważnej sprawie.

Tak czy inaczej, Bosak albo ujawnił nieznaną dotąd tajemnicę, albo dopuścił się ordynarnej prowokacji, wokół czego powinna powstać wrzawa, a tu cisza...

Dlaczego? Czyżby powódź już tak przyćmiła wszystko, że nawet sensacje tego rodzaju puszcza się koło ucha?

A propos, 16 lutego br. Zbigniew Siemiątkowski, szef Urzędu Ochrony Państwa, czyli niewojaskowego wywiadu i kontrwywiadu RP, ostrzegł, że rosyjski wywiad, chcąc przeszkodzić polskiemu członkostwu w NATO, przygotowuje różnego rodzaju prowokacje.

Pomijając już fakt skąd Siemiątkowski to wiedział, a jeśli już wiedział to dlaczego to wypaplał, gdyż w wywiadzie i kontrwywiadzie bowiem zaletą jest jak najkrótszy język, a nie jak najdłuższy - zastanawia jego milczenie.

Dlaczego nie reaguje na to co opowiada Bosak? Sensacje tego rodzaju bowiem, jeśli nie są prowokacją, to jaki jest ich sens i komu one

oszacować. W chwili pisania niniejszych słów ktoś rzucił cyfrę 3 miliardów dolarów, ale nie wiadomo czy to prawda. Może są one mniejsze, a może znacznie większe. Dla wielu poszkodowanych są one stratami już nie do odrobienia. Do końca życia będą żyć skutkami powodzi. Jeszcze inni dostaną więcej niż stracili, ale większość nie dostanie nic, albo tylko niewiele. Jak zawsze w takich przypadkach, do głosu dojdą różne "układy", łapówkarstwo, czy po prostu bałagan, kiedy ludzie wyciągną rękę po przyrzeczoną im pomoc. Stracą i niektórzy ubezpieczeni, gdyż firmy, w których wykupili polisy, już tu i ówdzie zdążyły zbankrutować.

Najgorsze są jednak straty moralne, w psychice zarówno poszkodowanych, jak i tych, którzy byli obojętni na ludzkie nieszczęście.

Tych strat już nikt i nigdy nie obliczy. Podobnie jak strat w zdrowiu ludzkim. Ludzie chorzy, starzy, różni "slabeuszki", a także dzieci, odczuwają skutki klęski, choć trudno je będzie ująć statystycznie.

W Raciborzu, jeszcze przed powodzią, były kłopoty z pitną wodą, gdyż była zanieczyszczana odchodami miejskimi. Ludzie pijąc taką wodę chorowali, ale co będzie teraz? Sieć kanalizacyjna "wysiadła" i nawet jeśli odbuduje się ją kiedyś całkowicie i zmodernizuje, to co będzie w międzyczasie? Wodę będą przecież pić jeszcze miesiącami i latami gorszą niż była.

Wrocławskie osiedle Pracze Odrzańskie zostało zalane nie wodą, ale ludzkimi fekaliami, które fala powodziowa uniosła z kolektora miejskiego...

Jest też więcej niż pewne, że będą także straty polityczne, choć trudno jeszcze powiedzieć jakiego rodzaju. W Republice Czeskiej, gdzie rząd nie był ostatnio zbyt popularny ze względu na powstałe nagle trudności gospodarcze, teraz "odkuł się": na powodzi. Prezydent Vaclav Havel i premier Vaclav Klaus, ten ostatni zwłaszcza, dwoili się i troili, żeby pokazać się jak dbają o ludzi. I podobno stali się nagle popularni.

W Polsce było inaczej. Może i dlatego, że prezydent z rządem żyli 20-godzinną i nagle obwieszoną wizytą prezydenta Clintona w Polsce. Chciano z tej okazji wypaść "na medal", a jakaś tam powódź tylko przeszkadzała w przygotowaniach do powitania dostojnego gościa... Opozycja też wolała być obecna w Warszawie, żeby gość widział, że istnieje, gdyż może wkrótce będzie już u władzy, także dzięki powodzi, która podderwała reputację rządzącej koalicji w oczach wyborców.

Powróćmy jednak do strat. Najprawdopodobniej największe będą w zaufaniu ludzi do

Jest więc o czym mówić, ale właśnie nie mówi się, gdyż wszystko utonęło w powodzi. W ponad trzysta lat od historycznego Potopu przyszedł nowy, tylko "deszczowy", ale w końcu potop i on zaprzętnął uwagę Polaków.

Polak, oglądając dziennik telewizyjny, zapomina o NATO, Unii Europejskiej, o Rosji i całym świecie i myśli, że to bardzo niedobrze. Polak pewnie myśli, że świat mu współczuje, mobilizuje dla niego pomoc, a natowsko-unijne członkostwo ma już w kieszeni. Jakżeż, tu taka woda i zniszczenia, a ktoś jeszcze mógłby mieć jakieś wątpliwości?

Niestety, Polak nie wie, że o polskim członkostwie w NATO, o którym, w USA na przykład, miano już mówić niemal codziennie - nie mówi się właściwie nic, albo tu i ówdzie nieprzychylnie.

Zresztą, skąd Polak ma wiedzieć, że jest inaczej? W krajowym tygodniku "Polityka" czytałem, jak to korespondent ABC, widząc na Placu Zamkowym tłum witający prezydenta Clintona, wykrzykiwał zachwycony do swoich telewidzów za Oceanem jak to Polacy kochają go i Amerykę.

Bzdura! Dzienniki ABC, i nie tylko ABC, oglądałem 10 lipca, w dniu następnym, no i nie takiego nie widziałem! Pierwszą wiadomością była sprawa murzyńskiego boksera Mike Tysona, któremu zawieszono licencję za odgryzanie ucha przeciwnikowi na ringu. Migawki z Polski były gdzieś pod koniec dzienników, nie wszystkich w dodatku, bez komentarzy niemalże i to wszystko.

Polską nikt w USA nie przejmuje się i nie rozczula się jej sprawami.

A jeśli już mowa o przejmowaniu się Polską, to jak dotąd otrzymała pomocy dla powodzian od zagranicy na 10 milionów dolarów, nie licząc kredytów, w tym 100 tysięcy dolarów od potężnych i bogatych USA oraz 125 tysięcy dolarów od maleńkiej i biednej Litwy...

Nie wiem też czy Polak wie, jak mają się sprawy z pełnym członkostwem jego kraju w Unii Europejskiej.

Członkiem takim ma także być Cypr, albo raczej tylko jego 400-tysięczna część grecka. Turcja, która nie może od lat w żaden sposób dostać się na członka Unii, grozi wobec tego przyłączeniem tureckiej części wyspy do macierzy, na co w odpowiedzi Grecja blokuje pomoc Unii Europejskiej dla Turcji, która z kolei grozi ripostą i tak w kółko. Część członków Unii chce Grecji wyperswadować, żeby była bardziej elastyczna, ale ta w odpowiedzi grozi zablokowaniem unijnego rozszerzania się na wschód...

lywoodzkiej firmy - podatku płacić nie będzie, gdyż sprawa uległa przedawnieniu w grudniu 1994 r.

Czy może z tego powodu podniósł się w kraju jakiś protest, szum? Jak to, podatki mogą ulegać przedawnieniu? A skoro nie płacił ich w terminie b. prezydent, to dlaczego ma je płacić szary obywatel?

Żadnego szumu jednakże z tego powodu nie było, gdyż powódź pokryła wszystko swoimi odmętami...

Ale, co tam Wałęsa!

W "Polityce" z 19 lipca br. przeczytałem w małej notce odnotowującej wiadomość z "Trybuny" z 2 lipca br., przyćmiewającą Wałęsę z Wachowskim.

"Trybuna", dawnego organu PZPR, zwanego "Trybuną Ludu", co prawda nie czytałem, ale ponieważ "Polityka" wspomina za nią nazwisko Henryka Bosaka, "emerytowanego oficera wywiadu" PRL, to sprawa mnie zaintrygowała. Bosaka, pułkownika wywiadu b. Departamentu I MSW, akurat znam i nie posądzam go o zmyślanie niepoważnych historyjek. Skoro coś mówi, to albo coś wie, albo tak ma mówić. Kto zaś każe mu to robić - pozostawiam domysłom.

A Bosak mówi co następuje:

"...Przedstawiciele KGB nie mieli żadnego dostępu do akt operacyjnych i nie mieli żadnych możliwości poznania agentury polskiego wywiadu i kontrwywiadu..."

No cóż, myślę, że było inaczej, ale nie to jest najważniejsze w tej chwili i posłuchajmy co jeszcze mówi Bosak, a mówi rzeczy, które w kraju i w świecie powinny wywołać burzę.

Burzy jednak nie było i nie wiem czy to z powodu powodzi, czy jakichś innych.

Powróćmy jednak do Bosaka, który, jak to relacjonuje za "Trybuną" tygodnik "Polityka", mówi dalej co następuje:

"...Stąd po wyborze Karola Wojtyły na papieża kierownictwo KGB poinformowało Breżniewa, że jest on agentem polskiego wywiadu. Dlatego Kreml nie protestował, kiedy władze polskie wysłały na inaugurację pontyfikatu nowego papieża delegację na najwyższym szczeblu, bo z przewodniczącym Rady Państwa H. Jabłońskim".

Coś takiego powinno wstrząsnąć krajem i światem, a przede wszystkim Moskwą, gdyż z tego co mówi Bosak była ona dogłębnie spenetrowana przez wywiad PRL! Skąd inaczej Bosak mógłby wiedzieć o czym kierownictwo KGB informowało Breżniewa?

niewojkowego wywiadu i kontrwywiadu RP, ostrzegł, że rosyjski wywiad, chcąc przeszkodzić polskiemu członkostwu w NATO, przygotowuje różnego rodzaju prowokacje.

Pomijając już fakt skąd Siemiątkowski to wiedział, a jeśli już wiedział to dlaczego to wy-paplał, gdyż w wywiadzie i kontrwywiadzie bowiem zaletą jest jak najkrótszy język, a nie jak najdłuższy - zastanawia jego milczenie.

Dlaczego nie reaguje na to co opowiada Bosak? Sensacje tego rodzaju bowiem, jeśli nie są prowokacją, to jaki jest ich sens i komu one służą?

Zresztą, w Polsce dzieją się jeszcze różne inne rzeczy, o których należałoby głośno krzy-czeć, ale nie krzyczy się, bo nie wypada - powódź...

Na koniec chciałem podzielić się jeszcze jedną refleksją.

Zabobonny nie jestem, ale powódź wywołuje u mnie jakiś niepokój. Na kraj spadła nagle klęska potopu i to w momencie, kiedy niby od strony międzynarodowej nastaje era końca polskich klęsk w ogóle. Nie bardzo w to wierzę, ale niech tak będzie.

Powódź będzie Polskę kosztować wiele, o wiele więcej niż teraz przypuszcza się, zwłaszcza jeśli chciałaby zabezpieczyć się przed następnymi klęskami tego rodzaju, które mogą w dodatku pojawić się w innych regionach kraju. Nieplanowane wydatki przychodzą w momencie, kiedy nie ma pieniędzy na członkostwo w NATO, zakładając dojsście do niego, rzecz wcale nie taka pewna. Niektórzy entuzjaści twierdzą, że pewna i że pieniądze są w kasie na ten cel, ale kto wie jak z nimi będzie?

Są teraz przecież bardziej palące potrzeby.

Ponadto, a może nawet przede wszystkim, powódź stworzyła Polakom oczy na różne przykre niespodzianki, których na godziny przed ich pojawieniem się nikt nawet o największej wyobraźni nie przewidywał.

Koniec więc takich i innych niespodzianek, czy dopiero początek?

Nieszczęścia, jak mówi przysłowie, chodzą w parze.

Może tym razem tak nie będzie, ale kto może to zaręczyć? Skoro nie przewidziano obfitych opadów, rzecz niby dziś względnie dokładnie stwierdzalna, to co mówić o niespodziankach innego rodzaju, których żadna aparatura nie wykryje?

W Polsce ponadto, potopy wywołują różne niemiłe skojarzenia.

Miejmy nadzieję, że tylko skojarzenia i nic więcej.